



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K”

Warszawa
Pl. Staroborski 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Zachodnia

Magazyn „M”

60-782 POZNAŃ

ul. Grunwaldzka Nr 19

wydanie

2 3 - 4 - 01: 1976

Nr 3 - 4 - 01: 1976

AWANTURY W TEATRZE NOWYM

Treść „Awantury w Chioggi” jest — jak zresztą zauważył już sam autor tej sztuki — bez znaczenia. Miłosne perypetie i sąsiedzkie konflikty są dziś co najwyżej okazją do zabawy na scenie i po drugiej stronie rampy. Widzowie śmieją się z banalnych, codziennych słabostek ludzkich, z drobnych wad, które odsłania ta XVIII-wieczna komedia charakterów. Oczywiście zwycięża w końcu zdrowy rozsądek, skłócone strony godzą się, a wszystko kończy się happy endem.

„Awantura” była — w momencie powstania — utworem poniekąd tendencyjnym. Poprzez komediowo wyrażoną naganę jej autor — Carlo Goldoni próbował jakby doskonalić widza; zdrowe zasady, swoisty instynkt moralny ludu przeciwstawiony został degrengoladzie arystokracji. Realistyczna komedia miała więc określony walor dydaktyczny, pełniła funkcję wychowawczą. Trudno dziś wzbudzić w sobie podziw dla tej sztuki odrzucającej historyczne uwarunkowania, które nadawały jej wyraźny cel i sens. Ranga pisarska Goldoniego staje się zatem bezsporna tylko w określonym kontekście, nie zaś w ponadczasowej próżni. Autor „Awantury” nie jest dla dzisiejszego widza ani moralistą, bawi — to wszystko. Wiara w in-

stynkt moralny prostego ludu to żadna propozycja etyczna dla odbiorcy. Dorabianie Goldonimu ideologii możliwej dziś do przyjęcia (jak czyni się w programie), a więc natrętne aktualizowanie go jest po prostu nieporozumieniem. Na szczęście sam spektakl pozostaje w niezgodzie ze słownymi deklaracjami realizatorów.

„Awantura w Chioggi” na scenie Teatru Nowego jest spektaklem — jak to się potocznie określa — aktorskim. Reżyser Janusz Nyczak dokonał bardzo trafnej obsady, wykorzystał temperament młodych w większości wykonawców, umiejętność gry zespołowej, wreszcie naturalne jakby predyspozycje do scenicznej zabawy. W rezultacie powstało widowisko zrealizowane uczciwie, solidnie i w sposób bezpretensjonalny. Akto-

NASZA
RECENZJA

rzy grają z dużą swobodą, budując pomysłowe postaci i sytuacje. Tylko akt II — wymagający większej ingerencji reżyserskiej — jest wyraźnie słabszy. Przydałoby się także parę skrótów, jako że całość trwa stanowczo zbyt długo, zważywszy na mizerną fabułę i błahy rodzaj konfliktów. Reżyser najzupełniej słusznie nie ulega pokusie, aby „Awanturę” udoskonalić, uatrakcyjnić i zdynamizować poprzez nawiązanie do konwencji commedii dell'arte. Rezygnuje z całego arsenału środków scenicznych, które czyniły ową commedie tak charakterystycznym gatunkiem scenicznym.

Wszyscy wykonawcy rysują swe postaci ostrą kreską. Role kobiece utrzymane są w naturalistycznej konwencji, która dodaje im barwy, czyni bardziej konkretnymi, autentycznymi. Najefektowniej gra niewątpliwie Halina Łabonarska

(Lucietta), chociaż inwencji aktorskiej nie brak także Elżbiecie Jarosik (Orsetta). Trudno również znaleźć jakieś uchybienia w grze Sławy Kwaśniewskiej i Wandy Ostrowskiej. Z kolei role męskie ulegają lekkiej deformacji, są bardziej farsowe, oparte częściowo na błazenadzie, co czyni je bliższy mi commedii dell'arte. Zdecydowanie najciekawszą kreuje Wiesław Komasa, budując ją na niewiele wprawdzie, ale za to starannie dopracowanych i pomysłowych gagach. Jego Toffolo jest autentycznie zabawny w każdej scenie. Michał Grudziński (Beppe) i Wojciech Rajewski (Padron Fortunato) tworzą wyraziste typy komiczne, błazeńskie. Beppe Grudzińskiego przypomina chełpliwego i tchórzliwego Capitano z commedii dell'arte. Niezłe także role zapisują na swym koncie Henryk Abbe, Tadeusz Drzewiecki i Jacek Różański.

„Moim zdaniem — twierdzi w programie reżyser — będzie dopomóc aktorom w odnalezieniu osobowości”. Komedia Goldoniego nie stanowi ku temu chyba najlepszej okazji, nie sądzę więc, by ten wyjątkowo ambitny cel został osiągnięty. Jeżeli jednak jest inaczej, wówczas „Awantura” zapisze się niewątpliwie w kronice wydarzeń teatralnych jako towarzyszący skandal (reżyser zapowiedział wszak, że pomoże aktorom „w odnalezieniu samych siebie”). No cóż, dopuszczając widzów do udziału w tej psychodramie trzeba liczyć się z różnymi konsekwencjami. Osobiście nie wierzę — na szczęście — w powodzenie owego eksperymentu.

Błażej KUSZTELSKI